

## Był sercańskim Hiobem - wspomnienie o ks. Stanisławie Filipiaku

12/04/2018, dodał: **Magda Polańska**



**9 kwietnia 2018 r., w wieku 74 lat zmarł pochodzący z Kasinki Małej ks. Stanisław Filipiak SCJ. Niemal większość życia zmagał się z uciążliwą chorobą.**

Pierwszy raz spotkałem go w 1980 r. we Florynce, gdzie nasz rocznik miał swój postulat. Przyjechał na motorze i robił wrażenie osoby silnej i konkretnej. Od roku był proboszczem w sąsiedniej Binczarowej. Nie pobył tam długo (1 rok), bowiem w tym czasie pojawiła się propozycja biskupa częstochowskiego, by w Środuli, dzielnicy Sosnowca, sercanie zbudowali kościół i dom zakonny. To zadanie władze prowincji powierzyli jemu, widząc w nim tego, który poradzi sobie w niełatwym wówczas miejscu i niesprzyjającym dla budownictwa sakralnego czasie.

Miał wtedy za sobą jedenaście lat kapłaństwa i jakiś już staż duszpasterski, także w parafiach diecezjalnych w Bieruniu Starym i w Grębowie (diec. sandomierska), gdzie w latach 1970-72 był wypożyczonym wikariuszem razem z innymi sercanami. Hartu ducha nabrał także na Czechowie, gdzie katechizował dzieci w salkach przy ul. Leśmiana, a w dniu 22 października 1978 r., w historycznym momencie rozpoczęcia przez papieża Jana Pawła II pontyfikatu, odprawił tutaj

pierwszą Mszę św.

*- To była bardzo odważna decyzja. Dokładnie o godzinie rozpoczęcia Mszy na Placu świętego Piotra w Rzymie, on odprawił pierwszą Eucharystię w pomieszczeniach garażu zaadaptowanego na kaplicę. Był to chyba jedyny przypadek w diecezji lubelskiej nielegalnego otwarcia kaplicy, podobnie jak w diecezji przemyskiej czynił to arcybiskup Tokarczuk – opowiada ks. Józef Gawęł, dodając, że był nieustępliwy w powziętych decyzjach.*

*- Już jakiś czas odbywała się katechizacja przy Leśmiana, ale nikt nie odważył się odprawić Mszy świętej. Wyczuł, że wybranie kardynała Wojtyły na papieża i rozpoczęcie pontyfikatu to najlepszy moment, by to zrobić. Potem miał wizytę panów z Urzędu do spraw Wyznań, którzy nakazali zamknąć – jak to określili – „dziki punkt sakralny” – wspomina ks. Zdzisław Koziół, pierwszy proboszcz na Czechowie, podkreślając również jego zdecydowanie i nieuznawanie kompromisu.*

Te mocne cechy charakteru ks. Filipiaka okazały się szczególnie potrzebne, kiedy w 1980 r. został proboszczem w Sosnowcu Środlu.

*- Wprowadzałem go w parafię, w której pracowałem już wcześniej jako wikariusz. Jeszcze nie należała do Zgromadzenia, ale szło w tym kierunku. Bardzo gorliwie zabrał się do pracy i z dużą determinacją podjął starania w sprawie zgody władz na budowę kościoła, którą uzyskał – mówi ks. Antoni Sławiński.*

W ciągu miesiąca postawiono obszerną kaplicę i rozpoczęto budowę domu zakonnego. Ale nie wszystko szło gładko, bowiem władze nie chciały się zgodzić na proponowaną lokalizację świątyni w centrum osiedla.

*- Potrafił zmobilizować parafian, którzy pojechali do Urzędu Wojewódzkiego i tam koczowali mówiąc, że go nie opuszczą dopóki nie otrzymają pozwolenia na budowę pomiędzy blokami, a nie przy cmentarzu, jak chcieli urzędnicy – relacjonuje ks. Gawęł.*

Dodatkowe trudności związane były ze znajdującymi się na terenie, gdzie miał powstać kościół, prywatnymi posesjami. Kolejnym problemem z jakim musiał się ks. Filipiak zmierzyć było wytłumaczenie ludziom, że najpierw trzeba zacząć od budowy domu dla księży z przestrzennym zapleczem duszpasterskim. Wikarzy bowiem mieszkali osobno, a proboszcz przy dawnej kaplicy. Gdy z tymi problemami się uporano, pojawił się kolejny: Komisja Architektury odrzuciła przedstawione dwa projekty kościoła.

Rozmawiając z nim o tym wszystkim podczas jednego ze spotkań w Rabie Wyżnej, wspominał o jeszcze wielu innych przeszkodach, z jakimi musiał się zmierzyć, gdy rozpoczęły się prace, wynikającymi także ze skalistego podłoża terenu. W dodatku był to czas stanu wojennego i zdobycie czegokolwiek na budowę graniczyło niemal z cudem. Na przykład cegłę na mury przywożono z województwa zielonogórskiego i rozładowywano pod osłoną nocy.

Kiedy już fundamenty i pierwsze załączki murów kościoła udało się postawić, pojawiły się problemy zdrowotne, które w 1986 r. zmusiły go do pozostawienia budowy i parafii następcy, ks. Antoniemu Sławińskiemu. Nic nie wskazywało, że w tej z wyglądu mocnej posturze Zagórzanina z Kasinki Małej drzemie przewlekła choroba, która atakuje często młodych, w pełni sprawnych ludzi.

*- Długo lekarze nie mogli zdiagnozować choroby, a kiedy już wiedział, co to jest i że potrzeba jest solidna rehabilitacja, zamieszkał w nowicjacie w Stopnicy, gdzie nowicjuszem był obecny ksiądz Lucek Szczepaniak, który będąc lekarzem troszczył się o niego – opowiada ks. Gawęł.*

Można tylko przypuszczać, jakie myśli kotłowały się w głowie, kiedy mając zaledwie 42 lata trzeba

było pogodzić się z faktem, że choroba nie pozwoli mu już wrócić na plac budowy i do aktywnego duszpasterstwa; że trzeba wiele spraw ułożyć inaczej; że pewne plany i marzenia muszą zostać zmienione. Nie poddał się, choć bywało ciężko i trudniej przychodził uśmiech na twarzy.

- *Towarzyszyłem mu w chorobie niemal codziennie od drugiego dnia przyjścia do nowicjatu i przez całe seminarium. Jeździłem z nim do szpitala w Zgierzu, gdzie pracowałem, a potem do Krakowa. Kiedy już postawiono właściwą diagnozę rozpoczęła się rehabilitację, a przede wszystkim nauka życia z przewlekłą chorobą, z którą wiązały się ograniczenia ruchu, ogromny ból, złe samopoczucie, częsta gorączka i wiele innych dolegliwości* – opowiada ks. Lucjan Szczepaniak, dodając, że ks. Filipiak cierpiał także na niezwykle bolesną neuralgię nerwu twarzowego (rwa twarzowa).

Zdaniem ks. Szczepaniaka, ks. Filipiak przeszedł wszystkie etapy osoby ciężko chorej, choć na początku w jakimś stopniu udało się chorobę zatrzymać, co było wynikiem intensywnej terapii. Ale nie tylko...

- *Uważam to za jakiś cud. Nie był to sukces medyczny, bo choroba dalej trwała, ale przez intensywne masażę i ćwiczenia mógł przez wiele lat funkcjonować, a nawet pracować w biurze stadnickim, bo chciał być dalej pomocny* – zauważa ks. Lucjan, dodając, że oprócz niedziel i świąt codziennie z nim ćwiczył.

- *Przychodząc do biura starał się zostawić za drzwiami swoje dolegliwości. Zawsze był punktualny na stanowisku pracy i wykonywał wszystko, co inni, choć ktoś na jego miejscu by się dyspensował* – mówi ks. Zdzisław Płuska, były jego współpracownik w sekretariacie dla dobroczyńców.

W seminarium był także spowiednikiem alumnów, księży domowników i tych, którzy przybywali tutaj z różnych okazji, m.in. na rekolekcje. Kiedy tylko mógł, przychodził do kaplicy na wspólne modlitwy i adorację, włączając się w rytm życia seminaryjnego.

- *Jego pasją była modlitwa, z której sam wielokrotnie korzystałem, a także z mądrości duchowej wynikającej z cierpienia* – opowiada ks. Szczepaniak. Rozmawialiśmy godzinami przede wszystkim o Panu Bogu, o duchowości Zgromadzenia, sensie życia i cierpienia. I w zasadzie, to jak go pytałem o sens choroby i czy idę właściwą drogą służąc chorem – dodaje i podkreśla, że ks. Filipiak przyjmował swe cierpienie z wiarą i poddaniem się woli Bożej i nigdy z jego strony nie słyszał skargi na swój los.

- *Uważam go za naszego sercańskiego Hioba. Cierpiał codziennie blisko 40 lat i był naszym prawdziwym skarbem, bo kapłaństwo to nie tylko głoszenie Ewangelii, rekolekcji, praca w parafii, sakramenty święte, ale też apostołstwo cierpienia, gdzie się jest blisko Boga i ludzkich spraw* – zauważa ks. Lucjan.

- *W swym cierpieniu miał jednocześnie dużo cierpliwości, dając dobry przykład życia dotkniętego chorobą* – dopowiada ks. Władysław Majkowski, sąsiad z Kasinki Małej.

Pomocą w rehabilitacji był także wyjazd ks. Filipiaka na jakiś czas do Rzymu, gdzie do ośrodka leczniczego zawozili go m.in. ks. Jan Strzałka i ks. Zbigniew Bogacz. Potem cały czas mieszkał w Stadnikach, otoczony opieką mieszkańców seminarium.

9 marca 2011 r. ks. Filipiak znalazł się w Zakładzie Opiekuńczo - Leczniczym krakowskiej Caritas w Rabie Wyżnej, specjalistycznym ośrodku rehabilitacyjnym. Tutaj był nie tylko pacjentem, ale nieformalnym kapłanem. Odprawiał dla chorych i personelu Mszę św., nabożeństwa, udzielał sakramentu namaszczenia, był spowiednikiem.

- *Był bardzo potrzebny i wielu naszych podopiecznych i personel spowiadało się u niego. Posługiwał nam do końca. Jeszcze w Wielkanoc poświęcił pokarmy i zjadł z nami śniadanie, ale w środę poczuł*

*się gorzej i trafił do szpitala w Nowym Targu. Będzie nam go bardzo brakowało, był członkiem rodziny, domownikiem. Myślę, że poszedł prosto do nieba, bo wiele się wycierpiał – mówi s. Michaela Iskrzycka, nazaretanka pracująca w ośrodku, dodając że rektor seminarium, ks. Leszek Poleszak udzielił mu w szpitalu sakramentu chorych.*

*- Gdy obchodził 25-lecie kapłaństwa głosiłem mu kazanie w kościele na Zagródcu. Był już poważnie chory. Przytoczyłem wtedy słowa księdza Grudnioka, że „kapłan jest tyle wart, ile wycierpi w swym życiu” – dodaje ks. Gawęł, który był z Filipiakiem ministrantem w Węglówce.*

To właśnie tutaj rodziło się ich powołanie, kiedy proboszczem w Węglówce był ks. Adam Gąsiorek i który pewnego dnia zawiózł ich z innymi chłopcami do Stadnik, gdzie potem w Małym Seminarium kończyli podstawówkę, następnie nowicjat w Pliszczynie, maturę w Tarnowie, filozofię w Płaszowie i teologię w Stadnikach.

Żartował, że do sercanów był przyniesiony w kobiałce, mając zaledwie 13 lat. W przyszłym roku obchodziłby 50-lecie kapłaństwa. Wydaje się, że trwająca niemal 40 lat choroba, choć była nieproszonym gościem, stała się jego powołaniem w Zgromadzeniu, którego reguła wynika z krzyża i otwartego z miłości Serca Jezusa i która podkreśla potrzebę wynagrodzenia, także przez życie w cierpieniu. To najtrudniejsze powołanie, któremu do końca pozostał wierny.

Ks. Andrzej Sawulski SCJ